GAZETA



Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 251. W Poniedziałek dnia 26. Października. **1840.**

Wiadomości zagraniczne.

Polska.

Z Warszawy, dnia 20. Października.

W dalszym ciągu uwiadomienia z dnia 16. (28.) Września r. b. podaje się do powszechnéj wiadomości, iż na mocy decyzyi Rady Stanu Królestwa Polskiego, z dnia 28. Września (10. Października) t. r. zapadłéj, uznanemi zostali za Szlachtę dziedziczną, która nabyła tego stanu przed ogłoszeniem prawa o Szlachectwie: Bem Andrzéj, herbu Bem; Bieniecki Ludwik, herbu Korab; Bieszyński Karol, herbu Suche-Komnaty; Brodzki Józef, herbu Nałęcz; Campioni Alexander, herbu Campioni; Chrzanowski Józef, herbu Nowina; Chrzanowski Leon, t. h.; Chrzanowski Józef, herbu Korab; Dworakowski Józef, herbu Slepowron; Dzierzanowski Julijan, herbu Grzymała; Godlewski Kasper, herbu Gozdawa; Golcz Hippolit, herbu Golcz; Golcz Fabian, t. h; Grąbczewski Wojciech, herbu Nałęcz; Jabłonowski Julian, herbu Grzymała; Jabłonowski Wojciech, t. h.; Jabłonowski Andrzéj, t. h.; Jaźwiński Ignacy Antoni, herbu Grzymała; Jezierski Jakób Tomasz, herbu Pruss 2do; Jezierski Wincenty, t. h.; Karaś Michał, herbu Dąbrowa; Klamborowski Andrzéj, herbu Jastrzębiec; Klamborowski Franciszek t. h.; Klamborowski Tomasz, t. h.; Kobyliński Ignacy, herbu Herburt; Konarski Andrzéj, herbu Gryff; Korabiewski Wincenty, herbu Radwan; Komorowski Antoni, herbu Ciołek; Komorowski Stefan Ignacy, herbu Korczak; Kostecki Jerzy Franciszek, herbu Pruss 2do; Kotarska Magdelena Petronella, herbu Pniejnia; Kurnosz Kasper, herbu Rawicz; Kurządkowski Seweryn Gaweł Florenty, herbu Brodzic, Lipski Marcin, herbu Grabie; Xiądz Łopieński Pierog Kazimierz, herbu Lubicz; Łopieński Mikołaj, t. h; Łopieński Kazimierz, t. h.; Łopieński Ludwik, t. h.; Mazarski Teodor, herbu Newlin; Mazarski Julian, t. h.; Miszewski Franciszek herbu Lubicz; Miszewski Józefat, t. h.; Miszewski Jan, t. h.; Miszewski Wojciech, t. h.; Morawski Franciszek, herbu Dąbrowa; Mostowski Tadeusz, herbu Dołęga; Nałęcz Walerya, herbu Nałęcz; Niewęgłowski Maxymilian, herbu Jastrzębiec; Olszewski August, herbu Kościesza; Olszewski Antoni, t. h.; Osińska Balbina z Lasockich, wraz z dziećmi Stanisławem, Antonim, Julianem, Zofią, Heleną i Maryą, po niegdy Stanisławie Osińskim, pozostałemi, herbu Wąż; Ossoliński Kajetan, z Tęczyna, herbu Topor, Ossowski Leon, herbu Hąbdank.

Z początkiem bieżącego miesiąca zaprowa-

dzone zostały po wszystkich Komorach i Expedycyach celno-granicznych, nowe księgi, z których wycinane być mają kwity na opłatę drogową, pobieraną od podróżnych granicę przebywających. Odtąd, przejeżdżający, będzie miał wydany oddzielny kwit przepisanego koloru, na opłatę od każdego powozu, jeżeliby ich miał kilka. Kwity z uiszczonéj opłaty: od karety na złp. 8, udzielone będą na papierze koloru żółtego, od kocza i wszelkich innych powozów na rossorach, na złp. 6, na papierze koloru szarego; od bryczki zaś lub wozu, na złp. 2. na papierze niebieskim.

Francya.

Z Paryża, dnia 16. Październ.

Powszechne objawia się oburzenie z powodu nowego zamachu na życie króla i ten za sobą pociągnęło skutek, że wczoraj po raz pierwszy od czasu bombardowania Beirutu na żadnym z tutejszych teatrów śpiewu marsylijskiego nie zażądano. Tak więc i tu nie ma tego złego, któreby na dobre nie wyszło. Oto są wyjątki z uwag dzienników tutejszych. Dziennik sporów: «Nieprzyjaciele porządku i pokoju publicznego powinni być zadowolnieni! Kazania radykalne wydały owoce. Nie wiemy, czy w chwili, w której to piszemy, boleść albo nienawiść ma nad nami przewagę. Jako poddani i obrońcy monarchii konstytucyjnéj zarówno jesteśmy oburzeni, że ramię nędznego skrytobójcy uzbroiło się przeciw owéj uświęconéj głowie, na któréj najdroższe interessa ojczyzny spoczywają. Ale jako obywatele Francyi mocno nas trapi wspomnienie, wśród jakich okoliczności zbrodnią tę popełniono. Francya płakać będzie, bo zbrodnia ta osłabia ją. Jéj zewnętrzni nieprzyjaciele, aczkolwiek czyn ten w imieniu ludzkości i moralności potępiają, cieszyć się przecież będą, bo im to korzyść przynosi. Zbrodnia z d. 15. Października zadziwi może Europę, która mogła sądzić, że napuszone deklamacye patryotyczne, z jakiemi się prassa radykalna od dwóch miesięcy popisuje, mogły być znakiem niejakiego patryotyzmu. Ale ci, którzy tu w kraju ruchowi politycznych namiętności z bliska się przypatrują, nie dadzą się tém złudzić. Zbrodnia z dnia 15. Paźdz. jest komentarzem zasad radykalistów; jestto dopis do ich pism ulotnych. My z naszéj strony nie myślimy używać zbrodni za środek opozycyjny. — Nie należymy bynajmniéj do przyjaciół Ministeryum, ale nie chcemy dziś sobie przywodzić na pamięć, że ono przez wdarcie się w nietykalność korony do rządów przyszło; obecnie o tém tylko myślimy, że się składa z mężów, którzy w innym czasie śmiało przeciw duchowi stronniczemu występowali. I teraz jeszcze liczymy na nich; ale liczymy szczególniéj na stronnictwo konserwatystyczne, którego przez czas długi byli organami i podporami. Stronnictwo konserwatystyczne powinno znowu otrzymać przewagę, jaka mu się wśród wszelkich niebezpieczeństw ojczyzny należy; ono bowiem jedynie poznaje dokładnie jéj prawdziwe potrzeby, ono jedynie ma zimną krew w radzie, odwagę w boju, wytrwałość w wykonywaniu. Położenie jest groźne; kraje zagraniczne groźną przybierają postać; wewnątrz kraju pełno jest sideł i niebezpieczeństw. W skrytości knowają spiski przeciw wolności i niepodległości kraju.» — Konstytucyonista: «Jeszcze jedno zbrodnicze kuszenie się o pozbawienie króla życia! Wiadomość ta wczoraj cały zmieszała Paryż. Sądzono już, że przez haniebne zbrodnie tego rodzaju wywołana niechęć publiczna zniechęciła nareszcie skrytobójców. Fanatyzm demagogiczny uzbroił raz jeszcze ramię jednego z swoich czucia pozbawionych zwolenników. I, wielki Boże, w jakiéj chwili! Nikczemnik, który wczoraj do króla strzelił, śmiało rzec można, do kraju strzelił. Gdyby nie był chybił celu, byłby to może pierwszy wystrzał koalicyi przeciw Francyi. Ale czyliż ograniczona osoba, pełniąca zbrodnią owę, przeczuwała choć w części cierpienie, jakieby na kraj ściągnąć mogła? Brutusowie nasi występują z izby portierowéj. Dreszcz przejmuje na myśl, że los wielkiego państwa od zaszczepionego takiemu glupcowi szaleństwa zawisnąć może. Dzięki Niebu! Strzał chybił; po szósty raz Bóg, opiekujący się Francyą, życie królewskie ocalił.»

Z dnia 17. Października.

Wyjmujemy tu z gazet dzisiejszych jeszcze kilka szczegułów o ostatnim zamachu na życie Króla: »Gdy Darmesa po wykonaniu zbrodni na odwach prowadzono, zawołał: »Ja, który tak dobre mam oko, którym zająca na 50 kroków nigdy nie chybił — jakie to nieszczęście!« Przy przetrząsaniu pomieszkania jego znaleziono wiele republikańskich broszur, i rękopismo, pisane znajomym charakterem. Szyba prawego okna pojazdu, oraz ressory onego zostały od kuli draśnięte; 3 kule już na ulicy znaleziono. Do doktora, który ranę jego zawięzywał i mu przytém bezecność czynu jego wyrzucał, odrzekł: »Ponieważ Anglicy prochem do nas strzelają, trzeba podobnie postąpić z tymi, co na to spokojnie patrzą« — Oprócz dwúch pistoletów i sztyletu, które przy nim znaleziono, miał jeszcze przy

sobie woreczek z kilką monetami i numer gazety »Siècle.«

W skutek postanowienia królewskiego z dnia wczorajszego Izba Parów zwołaną została, aby nowego królobójcę sądzić. Pan Franc-Carré sprawować będzie obowiązki generalnego prokuratora.

Dotychczas nieudało się jeszcze wyśledzić wspólników jakich zbrodni Darmesa. On sam trwa w twierdzeniu swojém, że nikt o czynie jego niewiedział. Dzisiaj miano jednakże wydać dwa rozkazy aresztu.

Gazety ministeryalne ostro powstają na dzienniki konserwatystów, wyrzucając im, że z zamachu wczorajszego korzystają, aby ministeryum w podejrzenie wprawić i mężom swego stronnictwa drogę do władzy utorować.

Presse obejmuje następujący artykuł: „Jeżeli nas dobrze zawiadomiono, to do processu tyczącego się zamachu, process względem prassy dołączony zostanie; pisma, w których wielkie władze państwa będą zniew ażane, mają być odtąd oddawane pod sąd Izby Parów.“ — Inna gazeta uważa na to: „Słyszeliśmy wczoraj już o téj pogłosce, ale niechcieliśmy jéj powtarzać, aby się nienarazić na pozór denuncyantów. Zdaje się wszelako, że rzecz istotnie tak się ma, i że pisemko radykalne (X. de la Mennais) stanie się przedmiotem processu.“

Commerce wczoraj donosił, że zwołanie Izb aż do dn. 12. Listopada a może nawet aż do d. 23. Grudnia odroczone zostało. Temps uważa na to: „My wiadomości téj ani potwierdzić, ani jéj zaprzeczać niejesteśmy w stanie.“

Z Marsylii donoszą z dn. 13. b. m., iż tam przed oknami konsula rossyjskiego republikanie różnych demonstracyi się dopuszczać i śpiew marsylijski zanucić chcieli; ale policya temu zapobiegła i głównych wichrzycieli aresztowała.

Giełda, d. 17. Października. — Wierzono jeszcze ciągle w zamiar Mehmeda Alego przeprawienia wojsk swoich przez Taurus. Mówiono oraz wiele o wielkiéj radzie gabinetowéj, onegdaj w Londynie odprawionéj i rozsiewano pogłoskę, że Lordowie Holland i Clarendon wystąpią, ponieważ większość ministrów postanowiła wytrwać w uchwale złożenia Mehmeda Alego z urzędu i wszelkich godności.

Anglia.

Z Londynu, dnia 16. Października.

Kuryer twierdzi, że mimo powszechnego przyrzeczenia, iż do wojny nieprzyjdzie, cały stan handlowy jednak na najgorsze wypadki przygotowywać się zdaje.

Listy prywatne z Jersey, z wyspy głównéj Normańskiéj, leżącéj na kanale, głoszą o wzburzeniu sprawioném tam przez nadzieję wojny z Francyą. Ludność klass niższych, składająca się z samych Francuzów, cieszy się tym widokiem, że Francuzi wyspę tę zajmą i ziomków swoich od znienawidzonego panowania Anglików oswobodzą.

Z dnia 17. Października.

O stanie spraw syryjskich powiada Times: „Podług tego, co nam z pewnych prywatnych źródeł donoszą, mamy przyczyny mniemać, że potęga Ibrahima Baszy w Syryi już jest na schyłku, że twierdza St. Jean d'Acre zdobyta i że siła uzurpatora, nietylko wąwozom Tauru niezagraża, lecz owszem na téj przestrzeni jest ograniczoną, na któréj go związkowi podług wszelkiego do prawdy podobieństwa zostawią. Zresztą złożenia Mehmeda Alego Times niepochwala.

Belgia.

Z Bruxelli, dnia 16. Października.

W Commerce Belge czytamy: „Wczoraj wieczorem spadły nieco wszystkie belgijskie papiery, a to następującéj okoliczności przypisują: «Dnia 13. b. m. miano na radzie gabinetowéj postanowić, aby wszystkie fortece krajowe teraz zupełnie uzbrojono, i już d. 14. i 15. miano wysłać rozkazy, aby prace te rozpoczęto. W środku tym, zdającym się być urzędowym i tylko środkiem ostrożności wywołanym przez obecne okoliczności polityczne, chciały niektóre osoby upatrywać wypadek tajnych wiadomości, jakie tu pod względem większego prawdopodobieństwa wojny nadejść miały. Wielu przecież sądzi, iż twierdze te tylko uzbrajają, aby w razie potrzeby neutralność kraju zbrojną ręką utrzymać można, i dla tego upatruje w niéj tylko rękojmią bezpieczeństwa i pokoju dla Belgii.»

Włochy.

Z Rzymu, dnia 19. Październik.

Diario di Roma donosi, że professor teologii, Jezuita, X. Giovanni Perrone, w akademii religii katolickiéj miał odczyty o historyi Papieża Innocentego III. przez Fryderyka Hurter. X. Perrone obsypał autora największémi pochwałami z powodu rzadkich jego wiadomości i geniuszu, z jakim dzieło to napisał, oraz z powodu sprawiedliwości oddanéj w niém kościołowi katolickiemu. Wynurzył nareszcie życzenie, żeby Pan Hurter wkrótce zupełnie i jawnie na łono kościoła katolickiego wrócił.

Turcya.

Z Konstantynopola, dn. 28. Września. (*Gaz. Powsz.*) — W Rumelii, u stóp Balkanu, w Szumli, Ruszczuku i innych miastach wybuchła dżuma, a rząd turecki wszelkich już chwycił się środków, aby klęsce téj tamę położyć.

Syrya.

Dostrzegacz austryacki zawiera następujące doniesienia z Konstantynopola z d. 4. Października, otrzymane na nadzwyczajnéj drodze: «Na wszystkich punktach wybrzeża syryjskiego, od Kaiffy do Tripoli, powstają Maronici, z których już 14,000 na Egipcyan z różnych stron uderzać zaczynają. Dwa tysiące z nich odparło mężnie natarcie, któremu sam Ibrahim Basza przewodniczył, i zmusili go do cofnięcia się z stratą. Opuszczoną całkiem przez Egipcyan Kaiffę obsadzono na czas niejaki i wszystkie tamże będące działa zagwożdżono. Dnia 24. Września uderzył Selim Basza w 1000 ludzi wojska tureckiego na przednią straż egipską w górach, złożoną z 800 Egipcyan, Albańczyków i Druzów, o trzy mile od obozu tureckiego. Początkowo stawili Egipcyanie niejakiś odpór, ale gdy jedna kompania Selima Baszy i liczny oddział Maronitów z boku na nich natarły, rozpierzchli się natychmiast, zostawiając za sobą broń i tabor. 360 Egipcyan w niewolą zabrano i już ich sprowadzono do obozu pod Dschuniehem, gdzie się z nimi bardzo dobrze obchodzono. Ibrahim Basza, znajdujący się w niewielkiéj odległości, miał być świadkiem téj klęski swéj przedniéj straży, nie mogąc jéj przecież nieść pomocy, będąc otoczonym od uzbrojonych gorali, którzy na każde poruszenie jego baczne zwracali oko, i do nieczynności go zmuszali. Tego samego dnia postanowił Admirał Stopford Saidę obsadzić. Utworzył on oddział z angielskiego okrętu liniowego, cesarsko-królewskiéj fregaty «Guerriera», tureckiéj fregaty, angielskiego brygu i 3ch wielkich angielskich statków parowych, na które 700 Turków i 300 angielskich żołnierzy morskich wsadzono. Wyprawę tę oddano pod rozkazy Commodore Napiera. Dnia 26. zarzuciła ona kotwicę pod Saidą i wezwała Komendanta miasta, w imieniu Sultana, do poddania się. Na opieranie się jego rozpoczęto silny ogień działowy, i równocześnie wysadzono na ląd owe 1000 ludzi, którzy po niejakim oporze osady miasto obsadzili. Egipcyanie, którzy, jak słychać, przy téj sposobności Komendanta swego utracili, złożyli broń i 2000 tychże jako jeńców do obozu tureckiego pod Dschuniehem odprowadzono. Prócz tego mnóstwo broni i amunicyi wpadło w ręce Turków. — Także opuszczoną przez Egipcyan małą mieścinę Sur obsadzili Turcy. Po zdobyciu Saidy może wyprawa z górami Gerseje związki utrzymywać, południowy Liban uzbrajać i nawet Xięciu Druzów, Emirowi Beschirowi, zagrażać. Przeciw wojsku Sułtana i uzbrojonym goralom nigdzie Egipcyanie placu nie dotrzymali. Z 8000 ludzi, zgromadzonych przez Ibrahima Baszę w Deir-el-Komar, Zahle i Balbeka, i z którymi się aż o 5 godzin od obozu pod Dschuniehem zbliżył, już mu tylko 4000 pozostały. Metualisowie (wojenne pokolenie między Balbekiem a Saidą), którzy już w ciągu tego lata przeciw Egipcyanom rokosz byli podnieśli, zaczęli w ślady Maronitów wstępować. Wielu z nich przybyło do obozu tureckiego dla odebrania broni i amunicyi. — Jeńcy egipscy i zbiegowie, którzy w szeregi wojskowe wstąpili, utworzyli prawie cały pułk, który miejsce przedniéj straży zajął i przez wieśniaków silnie był popierany. Dnia 27. zemkło 60 egipskich oficerów i podoficerów z obozu Ibrahima Baszy i przybyło do obozu pod Dschuniehem. Wszystkie te wypadki mocno odwagę Egipcyan i zapał ostudziły, a natomiast między wojskiem tureckiém, które największego dowodzi męstwa, jako też między ludnością syryiską zapał i życzenie, zrzucenia z siebie jak najprędzéj nienawistnego im jarzma, do najwyższego doszły stopnia. Austryacki statek parowy «Ferdynand I.», który z Alexandryi do Konstantynopola powrócił, przywiózł wiadomość, że Generalni Konsulowie Anglii, Austryi, Prus i Rossyi Alexandryą dnia 23. Września opuścili. Też same wiadomości wzmiankują o znacznéj słabości zdrowia Mehemeda Alego.»

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Stósownie do wiadomości z obwodu Regencyi Bydgoskiéj z stanu zielonych zasiewów oziminy, na które teraźniejsze powietrze pomyślnie wpływa, bardzo tam są zadowoleni. — Stan zdrowia w ciągu Września jakkolwiek był zaspokajający, chorób mało co było, tylko między dziećmi koklusz i szkarlatyna tu i owdzie grasowały; śmiertelność nie przekroczyła zwyczajnych stósunków. — 5 osób nieszczęśliwym przypadkiem życie utraciło, jedna z tych utonęła. Ośmletne dziecko podczas nieobecności matki w ogniu na kominku tak się poparzyło, że za 24 godzin umarło. — Dnia 21. Września uderzył piorun w dom gospodarza Powalla w Rożanne pow. Mogilnickiego, nie zapaliwszy go

jednak; zabił dwoje dzieci a trzecie bardzo skaleczył, chociaż się później okazało, że może zdrowie odzyskać. U dwóch zabitych dzieci oprócz znaku czerwonych plam na szyi, żadnych nie było śladów uszkodzenia. — Pod czas pożaru w Samoczyniu, pow. Chodziesk., w nocy z d 3. na 4. Września wdowa Meyer, lat 45 mająca, w płomieniach zginęła; miasteczko Samoczyn mocno przez ogień ten ucierpiało; 73 domów mieszkalnych i gospodarskich zgorzało, a 588 osób utraciło całą swoją chudobę; najbardziéj klęska ta sukienników dotknęła, którzy oprócz własności swojéj, także machiny i narzędzia wszelkie stracili, a teraz własnym kosztem straty téj powetować nie są w stanie. Wartość spalonych domów szacują na 84,000 talar., stratę sprzętów na 16,100 tal., a stratę w machinach i narzędziach na 1300 tal. — Jakaś nieszczęsna gwiazda miasto Piłę nawiedzać się zdaje, w którem już tylokrotnie pożary się srożyły; bo i w upłynionym miesiącu trzy razy tam się paliło a tak 11 domów, 2 stodoły i 13 stajen znowu się stało pastwą płomieni. Podobnie i miasto powiatowe Wągrowiec w skutek wybuchłego tam dnia 13. Września pożaru, 35 domów z przybudowaniami straciło, a ponieważ pogorzelcy właśnie do najuboższéj klassy należą, nędza ich więc tém większa, ile że przy nadejściu zimy nawet ani miesca przytułku dla siebie znaleść nie mogą. W Gollanczu, pow. Wągrowieck., dnia 20. Września 11 domów i 12 stajen, a w Powidzu, pow. Gnieznieńsk., dnia 18. 14 domów i 1 stajnia zgorzały; w ostatniém tém miejscu 21 rodzin straciło cały swój majątek. Włącznie z témi pożarami wydarzyło się w miesiącu Wrześniu w ogóle 9 pożarów ognia, które 145 domów, 5 stodół, 26 stajen, 18 domów pobocznych, 1 gorzelnię i 1 karczmę pochłonęły. Raz piorun uderzył, a dwa inne pożary przypisują złości ludzkiéj; przyczyna powstania reszty pożarów nie jest wcale znajoma.

Nowe dzieła. — F. WŁ. Czelakowskiego „Odgłos pieśni Czeskich", przełożył A. Szukiewicz. Wydanie J. E. Purkinje'go, profes. fizjol przy uniw. Wrocł. Wrocław: u Ferd. Hirta; Praga: u Kronberga i Sp. 1840. Str. 113. — W przedmowie autora czytamy: „Narodowa poezya słowiańska w ostatnich tych latach tylu miłośników znalazła i tyle zbiorów narodowych pieśni wydano, że każda prawie gałąź wielkiego słowiańskiego drzewa, mniéj więcéj obfite oczom naszym przedstawia kwiaty. Zaiste, dziwne a czarodziejskie to drzewo: każda jego gałąź innéṁ a innéṁ obsypana kwieciem — kwieciem rozkosznéṁ dla oka i woni, a przytém tyle od siebie różném, że nic takiego nie podobna znaleść na całym ziemi naszéj obszarze! — W tak urozmaicone kształty rozwinął się po rozlicznych słowiańskich narzeczach śpiew narodowy, że twory jego uważaneby być mogły za płód najniepodobniejszych do siebie narodów, gdyby jeden i tenże sam słodki dźwięk nie przypominał ich jedności i całości. Nie ma potrzeby dowodzić tu prawdy tego, co się wyrzekło, ono się samo każdemu na myśl narzuca, kto pieśni którychkolwiek dwóch odnóg słowiańskich nawzajem porównywa, a to tém bardziéj, jeśli sobie zadał pracę, poznać najmniéj większą cząstkę tych odkrytych skarbów. Liche to i próżne wyroki tu i tam słyszeć się dające o wyższości i większych powabach narodowych pieśni słowiańskich jednych przed drugiemi: jakoby kto powiedział, że pieśni Słowian wschodnich albo południowych daleko przewyższają zachodnich. Odwróciwszy ten wyrok, wyrzeknijmy zarówno jednostajną prawdę i nieprawdę; bo gdzie nie ma żadnych stron porównawczych, tam koniec wszemu porównywaniu. — Mają np. ruskie i serbskie pieśni zalety i powaby, jakich wcale nieznają pieśni Czechów i Słowaków; nawzajem pieśni czeskie i słowackie posiadają wdzięki i piękności, jakichby napróżno u tamtych poszukiwać. Słowem, każdy takowy spór byłby niczém innéṁ, jak sporem o pierwszeństwo modrych i czarnych oczu."

(*Z Rozm. Lwow.*) — Obraz dziejowy miasta Lwowa z roku 1449. (*Dokoń.*) — Janusz zaś chibocząc nogami, po wschodach do kamienicy spieszy — we drzwi wchodowe zapukał: »W imię święte« odpowiedziano z komnaty; — on wszedł. Stary Piotr z Lubina z rozpiętéj ferezyi mrucząc wieczorne pacierze, chodził kroczo w alkowie; może spodziewał odwiedzin, bo Januszowi bez pytań, podał przyjacielską rękę; a potém wskazał na ławę, co pod kraciastem zalegała oknem. Dwoje żółtawych świec w śrebrnym świeczniku na stole, paliło się niejaśnie; komnata nizka, wązka a długa, miała to jedno okno i jedne drzwi, co niemi wszedł, zaś w przepierzeniu drewnianem, którego stołowanie błyszczało suchym jaworem, było wejście wewnątrz, ruskim kilimkim zarzucone. Boga rodzica w świętym obrazku miała swój kącik szanowny, — a z resztą schludność i czystość była największym bogactwem téj izby, — dla nas, nie dla Janusza; on czegoś bogatszego patrzy. I wypatrzył, bo téj chwili z za przepierzenia wybiegła, piękna młoda Rusinka. — »Ojcze! ojcze!« krzyknęła Handzia Lubianka, a obejrzawszy

na gościa, zawstydała się nieboga. A Rusinka kiedy się zawstydzi, to kotka kiedy sie myje; obu rączkami białemi, swoje jagody zasłoni, trze sobie niebieskie oczy, cała jéj postać gnie się w smaglawych ruchach kibici: i nie wiedzieć, czy dać się jéj wstydzić i czekać, — czy prosić by nie wstydała; bo do niéj serce patrzące, ni sokoł za ptastwem uciecze. Janusza serce sokołem, dawno za Handzią przepada, a Handzi jakoś to miło, kiedy Janusza widzi, górska to niby połonina co na smerekę czeka, by się jéj cieniem upysznić. — Tylko rodzice od siebie jakoś i kwaśno, i zdala. — Pan Piotr z Lubina, ze krwi ruskiéj, już na téj ziemi Lwowiéj, coś waży i znaczy, — a Samchowy rodzic, przyszedł z berdyszem samotwór, z Rajtaryi Kazimierza Wielkiego; co uzbierał żelazną prawicą, to włożył na towary; z towarów rosną grzywny, — bogaczci, ale ubiorem, zwyczajem, gdzieś się oddziela od Piotra. — Bo jeszcze w ów czas dzieci Lwowa, nie wtarły w siebie piętna osobistych początków. Bratanie się osadników niemieckich z Rusią szło zwolna, obyczaje jedni drugich cierpią. ale jeszcze miejskich zwyczajów nie tworzą, coby im za wspólne służyły. — Idzie ku temu, ot właśnie, komnatna miłość Handzi, Januszato szczebel na drodze politycznego rośnięcia miasta. — Potrzeba, co spędziła ludzi w jedno mieszczenie, uczuciem szlachetnieje, upiększa się, mocni i wyrasta z niéj nowe ciało narodowe ku obronie, życiu, ciało Municypiów. Janusz nie długo móg ostać pięknym Rusinki łaszeniom, poskoczył do ręki, tkliwemi germańskiemi usty, a do pana Piotra z Lubina, co mu się na tę śmiałość zmarszczył, drżącemi rzekł słowy: „Jutro ja nie wasz, ani ojca mego, jutro ze mnie królewski bojownik pana Buczackiego rycerza, — do Wołoch idę. Wiem co Was krzywi na Janusza panie burmistrzu, — Janusz więc z pola z herbem sobie wróci i złoży swą szlachetność do nóg Hanny z Lubina« Starzec uśmiecha i potakuje głową, ale Handzia zbladła; oczy jak niebo kiedy je mgła owieje, a ciało jak sosna kiedy nią wiatry grają. Janusz nic nie widział, tylko głowę potakującą starca, tylko uśmiech ojca, — przyzwolenie — nadzieję, ręką uderzył w żelazną zbroicę, — ścisnął dłoń białą Rusinki — już na wschodach, — już w rynku — już koło konia. Daléj z nadzieją Januszu!

* * *

Zgninęły śniegi pod glinianą górą — lasy dębowe w okół zielenią, — lipcowe słońce gore nad miastem, a jednak miasto z bramą zawartą, z bojowem czekaniem, tuli się w swoje wały, jakby mu zimno było. A teraz więcéj ostrożne jak kiedy, bo mieści w sobie ukochanego pana i króla Kazimierza Jagiellona, co mu ku pomocy zjechał. — Pan z Sienna zgromadził boje, czekają ino wieści od polskiego rycerstwa goniącego po wołoskiéj ziemi, a tymczasem ochota na nizkim zamku grzmi z pyszna; co z przedniejszych Rusinów, wszystkoto dzień w dzień przy królewskim stole. Raz wieczorem kagańce płoną, a przy nich kolejny toczy się puhar z rąk do rąk. We framudze zamkowéj zadumał się Kazimierz, kołem mu stanęli Andrzéj Odrowąż, Piotr Włodek i Janko arcybiskup. — Rozmowa ich nie głośna poczęła zwolna upadać; kilka wspomnień o Litwie, którą tak Kazimierz ukochał, że dla niéj mało nie stradał korony, niebaczna wzmianka o bracie warneńskim, pochyliło mu czoła; tak właśnie zeszedł księżyc na niebo, jasny, śrebrzysty, — kilką chmurek białawych skupiło się doń ciekawie i jego lica utonęły w zmroku. — Ale o podal głośniejsza bije rozmowa; pana Jacka z Dziedoszyc przyparł pan Tarło Zaklika, krajczy koronny, co z królem swoim z Polski przyjechał. — „Kto kogo przebije pewno targu dobije«, zerwał wesoło pan Tarło podając puhar Jackowi. »Panie krajczy«, odparł Jacko z Dziedoszyc, imając podane naczynie, „zdrowie Waszcinéj głowy ale nie jego życzeń pijemy.« »To czemu?« targnął Zaklika. »Bo lej i konewkę, a nie przepiję do ciebie moję dziewkę«, odrzekł mu Jacko z Dziedoszyc. — »Czy złota więcéj, czy rodu więcéj Wam panom Rusi potrzeba, aby ich córki otrzymać?“ „Na to dość być Zakliką i mieć krajczego godność“, odparł Jacko, — „ale co się daje, odebrać nie może — jest słowo Rusina, — dałem go panu Iwanowi z Uherca i Rajtarowic« 1) »Słowo dane czy niedane, a mnie ku sercu bardzo Waszaj Maryjka przychodzi, — gdzież dzisiaj Iwan z Uherca? — zWołochem goni na ostrze, kto wie czy prędzéj on ziemi nie zaślubuje jak Maryi, — szanujcie wolę Boga panie Jacku, co mi tak usta otwiera.“ »Szanujcie słowo Rusina, co mi znow moje zawiązało usta“, odrzekł porywczo Jacko. Zamilkli — król słuchał bacznie, — bo ich głos strojony coraz więcéj uczuciem, zapomniał cichéj przyzwoitości, a gdy jeszcze jakby pół głosem powtórzył Zaklika Tarło: „Kto wie czy Iwan z Uherca nie zaślubuje wpierw ziemi«, — powolna noga Kazimierza podnosiła się z posadzki i chciał

---

1) **Maryja córka z Dziedoszyc Jacka, poślubna panu Iwanowi z Uherca i Rajtarowic (historyczne; patrz historyją domu Dzieduszyckich, przez hr. Maurycego Dzieduszyckiego w rękopisie.)**

się w swadźbę posunąć; myśl łączenia panów Rusi z panami korony, co ciągle ku sobie krzywo | byli, godna była królewskiego wdania. W tym nagle rozbiegły odrzwie komnaty, — w całéj zbroicy wszedł rycerz. »To Iwan, krzyknęły usta Jacka. — Król zadrżał, drgnął Zaklika — oczy wszystkich obsiadły rycérza, on wolnym krokiem szedł do króla, w prawicy dzierżył trzy miecze — na lewéj strzaskany naramiennik, stał zdarta, a ręka na czerwonym zwieszona pasku — rzekłbyś duch wywołany stanął w odpowiedź Zaklice. »Z Wołoch? z Wołoch?« — pytał król chwiejnym głosem, jakby chciał nabrać pewności czy to jest ludzi posłaniec. „Tak z Wołoch miłościwy panie«, rzekł Iwan i zgiął przed królem kolana. — „Niosę Wam wieść zwycięztwa z pod Krasny.« „Wojsko moje?..." „Rozniosło Bogdana." „Wodzowie? „Miłościwy panie, oto z nich co zostało, wojsku i Tobie — trzech było — trzy miecze niosę — a trzy ich ciała prowadzi zastęp niedaleki." „Mój brat!" — rozkrzyknął sędziwy arcybiskup i łzami zapłynęły słowa. Żal braterski przemógł żałobę królewską, on za wodzem — Janko za bratem boleje, — tu głowa, a tu serce płakało. Głowa wiele znieść może, a serce pęknie kiedy w starości padnie nań wyrok tak srogi. 2) Nazajutrz rankiem, Senat i mieszczan wezwano na ratusz, z posłuchania od kroła wrócił Piotr z Lubina i począł mówić wielką nowinę zwycięztwa; lecz w głosie starca, coś zawodziło żałośnie, a że gdy przyszedł do tych słów: „Więc miasto moje, teraz ci spokój, bo granic twoich od multańskiéj ziemi, pilnują nietylko, panów Rusi — Odrowąża, Parowy i Buczackiego ciała, ale i dzielnéj twéj młodzi. — Cześć Wam mieszczanie polegli, Januszu i Adamie Samchowie!" 3) Panowie Racy spojrzeli po sobie i po starcu, on przygiął głowę ku piersiom: w spokojne, domowe jego życie wołoski grom uderzył! — Biedna Handziu! oj młode serce dziewicy wieleż to razy krwią spłakać musi, za nim się przyjdzie w godowe uśmiechy. I Lwowie miasto dało trzy groby w przybytkach pańskich, trzem wielkim wodzom, Rusinom — i była cisza, na chwilę, od łun i pożarów. — Pogoda niby: co to nad tobą jasna, śrebrzysta noc się rozwodzi, a brzegiem na widno-kręgach z chmur wielkich dalekich, ciągle cię straszą ogniste błyski.

D. Magnuszewski.

2) Arcybiskup nie przeżył go, ze żalu mu się zmarło wkrótce. (histor.)

3) Z mieszczan, którzy zginęli na téj wyprawie, dwa te imiona przechowały archiwa (Zbiory W. Zubrzyckiego.)

(*Z Gazety Porannéj.*)

Zyciorys Jana Skiedełła.

»Ludzi godnych pamięć wdzięczna jest wszystkim, cnotę i naukę miłującym, przed oczyma, aby nam pobudką były do tych cnót, któremi godności dostąpili.«

Z rękopismu wieku XVII.

Już kilka lat minęło od czasu śmierci tyle światłego męża, a nikt jeszcze z ziomków nie wspomniał w żadném piśmie o życiu i pracach jego. Jakkolwiek więc może niedokładny — godny zaiste więcéj utalentowanego pióra, niż nasze słabe napomknienia — kreślimy tu obraz czcigodnego kapłana i uczonego professora; cieszymy się jednak niepłonną nadzieją, iż obecne wspomnienie dorywcze stanie się bodźcem dla tych, którzy posiadają wiadomość do ogłoszenia drukiem życiopisu ś. p. Skidełła. Zdaje się — owszem z pewnością i śmiało powiedzieć możem, iż spółrodak, tyle poświęcający się dla swéj ziemi i tak szczerze oddany powołaniu swemu, godzien jest nie krótkiego tylko o nim napomnienia, nie samego jeno życiorysu, lecz obszernéj i szczegółowéj biografii, wyświecającéj, prócz należnych mu hołdów i wdzięczności, wszelkie nawet drobniejsze życia jego czyny, które byłyby skazówką dla innych spółziomków, a szczególniéj dla ludzi tegoż powołania, ile może zdziałać jeden tylko człowiek, przejęty należycie poświęceniem się dla drugich. Jakże dopiero świetny byłby stan społeczeństwa, gdyby każdy z wchodzących w skład związku towarzyskiego, pamiętał, co winien krajowi i obowiązkom powołania swego!

Jan Skideł urodził się w roku 1793cim, podobnie na Żmudzi, gdyż początkowe nauki odbierał w szkole powiatowéj Telszewskiéj. Wstąpił do uniwersytetu Wileńskiego 15go Września 1817. roku, a będąc już wtedy młodzieńcem pełnym wytrwałości w pracy i żądzy nauk, w krótkim bardzo czasie (bo mniéj jeszcze niż w przeciągu zwyczajnego roku), otrzymał stopień Kandydata filozofii 29. Czerwca 1818. — Dopiero z takiém usposobieniem, przejęty ważnością zawodu, do którego w duszy, a nie w żadnych postronnych widokach, czuł powołanie, wstąpił do głównego Seminaryum Duchownego (1. Września 1818. r.), będącego niegdyś przy uniwersytecie Wileńskim, z którego w późniejszym czasie utworzoną została akademia duchowna i lekarska. W roku 1822., dnia 27. Maja, wyświęconym

1) Ojciec jego także imie Jana nosił.

został na kapłana, i w przyszłym zaraz miesiącu, (17. Czerwca) stopniem Magistra Teologii zaszczycony został. (*Dal. ciąg nast.*)

OBWIESZCZENIE.

Wszyscy ci, którzy do kaucyów służbowych: 1) byłego Aktuaryusza Sądu pokoju, następnie Kontrolera Kassy salaryjnéj Alexandra Jungmanna, składającéj się z 450 Tal. za pierwszy urząd i z 300 Tal. za ostatni urząd; 2) zmarłego exekutora i woźnego Kaspra Jastrzębskiego, składającéj się z 100 Tal.; 3) odeszłego pomocnika exekutora i woźnego Piotra Engelharda, składającéj się z 6 Tal. 5 sgr. 8. fen., i 4) odeszłego pomocnika exekutora Fryderyka Dickmana, składającéj się z 6 Tal. 3 sgr. 5 fen. z ich stósunków służbowych pretensye mieć mniemają, takowe najpóźniéj aż do dnia 18. Lutego 1841. przed Wnym Kolbe, Sędzią Ziemsko-miejskim, w tutejszéj izbie instrukcyjnéj podać winni, gdyż w razie przeciwnym z takowemi wykluczeni i do osoby dłużnika oddalonemi zostaną.

Trzemeszno, dnia 10. Października 1840.

Królewski Sąd Ziemsko-miejski.

Handel towarów jedwabnych i modnych

w narożniku rynku i Wronieckiéj ulicy № 91.

Skład mój towarów, sprowadzonemi nowemi przedmiotami wszelkiego rodzaju z walnego jarmarku S. Michalskiego Lipskiego w sposobie najwytworniejszym zaopatrzony, śmiem Prześwietnéj Publiczności bez wahania się polecić, w przekonaniu, iż każdy zwiedzający go uzna, iż z najokwitszym doborem najupodobańszych artykułów mody łączyć najrzetelniejszą usługę dla zaszczycających mnie pokupem osób najusilniejszém jest mojém staraniem.

Herz Koenigsberger,
przedtém:
Wdowa Koenigsberger.

M ó j

handel papierów, materyałów piśmiennych i introligatorstwo,

przeniesione od d. 15. m. b. z ulicy zamkowéj

na nową ulicę

nie daleko gmachu na akcye stawianego.

Przeprowadziwszy się do teraźniejszego lokalu, co jedynie dla powiększenia mojego handlu nastąpiło, starałem się zaopatrzyć skład mój najnowszemi i najwytworniejszemi zawodu mojego dotyczącemi przedmiotami. — Polecam mianowicie wszelkie gatunki papierów do pisania, rysowania i na listy we wszelkich formatach i wartościach, niemniéj kolorowe; przedni lak, pióra, prawdziwe Paryskie dla Dam przepychowe roboty papierowe (papeterie) z dewizami i bez dewiz, obłatki, koperty, między któremi celują koperty à la Rachel, dewizy dla cukierników, stuccie do narzędzi rysunkowych (reisceigi), teki szkolne i piśmienne. Znajduje się nadto ciągle zapas oprawnych książek gospodarskich i kontowych, z litografią i bez niéj; wszystkie te rzeczy przedają się w zastósowanych rzetelnie cenach.

S. Lissa w Poznaniu.

Doniesienie o usadowieniu się.

Wysokiéj szlachcie i Szanownéj publiczności mam zaszczyt donieść najuniżeniéj, iż w tutejszém mieście usadowilem się jako jubiler i złotnik.

Polecając się moim zapasem najmodniejszych i najgustowniejszych wyrobów i upraszając o łaskawe zamówienia robót, zapewniam zarazem, iż starać się będę usilnie wykonać jak najlepiéj i dogodzić wszelkim życzeniom, odznaczając się zawsze skorą i najrzetelniejszą usługą.

Poznań, w rynku No. 66.

C. F. Baumann.

Kurs giełdy Berlińskiéj.

Dnia 23. *Październ.* 1840.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami	Na pr. kurant gotowizną
Obligi długu państwa	4	$102\frac{7}{8}$	$102\frac{3}{8}$
Pr. ang. obligacye 1830. . . .	4	$98\frac{1}{2}$	98
Obligi premiow handlu morsk.	—	78	$77\frac{1}{2}$
Obligi Kurmarchii z bież. kup.	$3\frac{1}{2}$	$99\frac{1}{4}$	$98\frac{3}{4}$
Obligi tymcz. Nowéj Marchii dt.	$3\frac{1}{2}$	$99\frac{1}{4}$	$98\frac{3}{4}$
Berlińskie obligacye miejskie .	4	102	—
Królewieckie dito . .	4	—	—
Elblągskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	—	—
Gdańskie dito w T.	—	—	—
Zachodnio-Pr. listy zastawne .	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{1}{2}$	100
Listy zast. W. X. Poznańskiego .	4	—	$103\frac{3}{4}$
Wschodnio-Pr. listy zastawne .	$3\frac{1}{2}$	—	$100\frac{3}{8}$
Pomorskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{5}{8}$	$101\frac{1}{8}$
Kur- i Nowomarch. dito . .	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{4}$	—
Szląskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	—	$101\frac{1}{8}$
Obl. zaległ. kap. i prC. Kur- i Nowéj-Marchii	—	95	—
Złoto al marco	—	210	209
Nowe dukaty	—	$17\frac{1}{2}$	—
Frydrychsdory	—	$13\frac{1}{4}$	$12\frac{3}{4}$
Inne monety złote po 5 talarów .	—	$7\frac{1}{8}$	$6\frac{5}{8}$
Disconto	—	3	4